

Stany Zjednoczone, przemysł zbrojeniowy i historia wojen systemowych

22 kwietnia 2024

Funkcjonariusz kontrwywiadu CIA prowadzi dialog z oficerem KGB. Obaj dochodzą do wniosku, że należy wyeliminować komunistyczną agentkę, która ma wziąć ślub z synem funkcjonariusza CIA. Agentka zostaje wyrzucona z samolotu. Problem z głowy ma Langley i łubianka. Syn agenta CIA nie żeni się z czarnoskórą komunistką, czarnoskóra komunistka nie ujawni synowi oficera CIA tajemnic służb komunistycznych. Brzmi jak scenariusz filmu? Istotnie, opisałem fragment filmu, filmu pt. „Dobry agent” (ang. The Good Shepherd) z 2006 roku. Film ten nie jest bynajmniej wyłącznie wymysłem bujnej wyobraźni hollywoodzkich producentów, scenarzystów czy też reżyserów. Kluczową rolę w jego tworzeniu odegrał pewien wysoki rangą funkcjonariusz amerykańskiego wywiadu.



Konferencja w Poczdamie z 1945 roku przebiegała na fali wygranej aliantów, zniszczenia nazistowskich Niemiec oraz podziału łupów w Europie pomiędzy Moskwą a Waszyngtonem – Londyn został przez obie te siły umiejętnie z tegoż podziału

wyeliminowany. Niezwykle istotnym wydarzeniem tejże konferencji były słowa, które Amerykanie skierowali do najwyższego przywództwa radzieckiego. A mianowicie zakomunikowano Sowietaom, iż Stany Zjednoczone właśnie weszły w posiadanie broni, jakiej jeszcze nigdy nie użyto – broni jądrowej. Stalin przyjął wiadomość ze spokojem, bez emocji. Radziecki dyktator już wcześniej dowiedział się od swoich szpiegów ulokowanych w Projekcie Manhattan, że Amerykanie wkrótce wejdą w posiadanie broni nuklearnej. Nie było to więc dla przywództwa ZSRR żadne wielkie zaskoczenie. Sygnał był jednak wyraźny – jeżeli ZSRR wejdzie na amerykańskie podwórko, to Waszyngton może użyć tej broni przeciwko komunistom.

Dzisiaj już wiemy, m.in. dzięki Rodricowi Braithwaite'owi, ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Moskwie, że bomby atomowe zrzucono na Hiroszimę i Nagasaki nie po to, aby wygrać wojnę z Japonią bez znacznych strat w masie żołnierskiej. Lecz aby wystraszyć ZSRR. Sygnał był jasny – tak zostanie „zmielona” Moskwa jeżeli interesy USA gdzieś na świecie zostaną podważone i Stalin z towarzyszami zaneguje ustalenia Jałty oraz właśnie Poczdamu.

Póki Sowieci nie posiadali broni jądrowej, niejako równoważonej w późniejszym okresie potencjał amerykański w ramach MAD (gwarancji wzajemnego zniszczenia), nie mieli zamiaru prowadzić ekspansji militarnej – a przynajmniej w Europie, co również przyznają dzisiaj sami Amerykanie. Jednak rywalizacja pomiędzy kapitalizmem a komunizmem przeniosła się w inny region świata – do Azji.

Stalin jeszcze na początku 1946 roku, zanim Churchill w Fulton w stanie Missouri wygłosił przemowę o Żelaznej Kurtynie dzielącej świat na dwa bloki, wybuch II wojny światowej przypisał kapitalistom. Był to wstęp do niesnasek i kłótni pomiędzy wojennymi sojusznikami. W tym samym 1946 roku wybuchła wojna francusko-wietnamska. Amerykanie początkowo wspierali niepodległość Wietnamu, zgodnie z Kartą Atlantycką oraz Kartą Narodów Zjednoczonych, w opozycji do imperialnej

Japonii. Jednak konieczność zatrzymania ekspansji komunistycznej (wietnamscy nacjonaści Ho Chi Minha byli w dużej mierze komunistami) spowodowała, że Francja w trakcie swojego konfliktu imperialnego o pozostanie Indochin pod kontrolą Paryża będzie mogła liczyć na wsparcie Waszyngtonu. Pomiędzy 1946 a 1954 rokiem USA pokrywały 80% kosztów prowadzenia wojny przez Europejczyków znad Sekwany na półwyspie Indochińskim.

Czy wojna francusko-wietnamska, wspierana przez amerykański przemysł zbrojeniowy, była pierwszą wojną systemową zimnej wojny? Nad tą kwestią możemy sobie podywagować. Osobiście przyjmę, że tak właśnie było.



Zakończenie drugiej wojny światowej, podczas której produkcja zbrojeniowa w USA wystrzeliła w górę do niebagatelnych rozmiarów, spowodowało, że producenci techniki wojskowej oraz ich polityczni sojusznicy musieli podjąć jedną z decyzji: albo kontynuować produkcję zbrojeniową i za jej pomocą napędzać wzrost gospodarczy w USA i zapewniać tym samym milionom Amerykanów dobrze płatne miejsca pracy a rodzinom amerykańskim stałe źródło utrzymania, albo zakończyć to przedsięwzięcie, wycofać się z interwencjonizmu i przyjąć postawę izolacjonistyczną, podobną do tej z okresu międzywojennego, po I. wojnie światowej.

Interesy amerykańskich kół militarnych zbiegały się w kwestii potrzeby kontynuowania produkcji zbrojeniowej z coraz silniejszym w USA nurtem antykomunistycznym, reprezentowanym przez ludzi związanych z Pentagonem, służbami specjalnymi czy też opozycją wobec miękkiej polityki Roosevelta względem ZSRR, nie tylko w Partii Republikańskiej, ale także wśród samych Demokratów. Ta synergia interesów, wraz z obawą przed ekspansją komunizmu w Europie (doktryna Kennana), w wyniku skrajnej biedy, zniszczeń oraz braku perspektyw dla milionów ludzi, przemieszczających się na zachód i wschód, w drodze powrotnej z frontu i obiektów pracy przymusowej, spowodowały, że decyzja mogła być tylko jedna – komunizm trzeba powstrzymać, nim rozleje się na całą Europę, a później nawet zagrozi otoczonym przez oceany Stanom Zjednoczonym.

W takim klimacie doszło właśnie do wsparcia Francuzów w I wojnie indochińskiej, z lat 1946-1954. Jednak Amerykanie w jej trakcie zaangażowali się także bezpośrednio w starcie z komunizmem.

Ośmielony uzyskaniem broni jądrowej radziecki dyktator Józef Stalin w 1950 roku podpuścił Koreańczyków z Północy do ataku na południe. Tak właśnie zaczęła się w mojej opinii druga wojna systemowa kapitalizmu z komunizmem, jednak pierwsza, w której USA zaangażowane były bezpośrednio w działania wojenne, za pomocą regularnych oddziałów militarnych.

Wojna w Korei zakończyła się po trzech latach, w roku 1953. Wojna w Wietnamie rok później. Trudno znaleźć dokładne dane co do tego, ile amerykańskie koncerny zbrojeniowe dzięki nim zarobiły, jednak są to kwoty jak na tamte czasy bardzo duże. Powojenna produkcja zbrojeniowa, wyhamowana około 1947 roku, została więc podtrzymana prawie przez kolejną dekadę.

Jeszcze przed zakończeniem obu tych konfliktów zbrojnych pojawiły się pomysły zrzuć na komunistów broni jądrowej. W Korei chciał tego generał Douglas MacArthur, który za tę propozycję i ogólnie rzecz ujmując za niesubordynację, został

odsunięty od prowadzenia działań militarnych. W Wietnamie propozycję zbombardowania atomem miasta Dien Bien Phu wysunął wiceprezydent Richard Nixon, późniejsza głowa państwa amerykańskiego. Oba te pomysły nie zostały jednak wprowadzone w życie. Ostatecznie wojna koreańska zakończyła się, nazwijmy to, remisem. Natomiast wojnę z komunistami Ho Chi Minha Francuzi wspierani przez Amerykanów przegrali.

Zawieszenie broni podpisane w Panmundżom zakończyło konflikt koreański, konferencja z Genewy była finalnym aktem wojny w Indochinach. Korea została trwale podzielona na część północną i południową, natomiast Wietnam oprócz tego, że także został podzielony, miał ostatecznie otrzymać wybory, które zdecydowałyby czy znajdzie się on w bloku komunistycznym, czy też kapitalistycznym.

Amerykanie doskonale zdając sobie sprawę, że komuniści wśród Wietnamczyków mają około 80% poparcie, nie pozwolili na ogólnokrajowe wybory – gdyż w ich wyniku kraj ten znalazłby się w strefie wpływów ZSRR i Chin, wówczas jeszcze mających ze sobą poprawne relacje. Toteż USA wspólnie z sojusznikami zorganizowały wybory jedynie na południu. Wygrała w nich marionetka Waszyngtonu, dyktator tego kraju w ciągu następnych kilku lat, Ngo Dinh Diem. Jego brat przejął kontrolę nad tajnymi służbami. Reszta rodziny Diema również została umocowana we władzach kraju.

Jednak przejście kraju pod kontrolę przez ludzi całkowicie zależnych od obcego mocarstwa wywoływało sprzeciw ludności Wietnamu, która wciąż ciążyła w kierunku niezależności, której twarzą był dla Wietnamczyków Ho Chi Minh. Coraz to bardziej bezradne władze południowego Wietnamu, wobec czerwonej rebelii, w końcu zostały wsparte licznymi doradcami wojskowymi z USA, by w 1965 roku otrzymać pomoc od regularnych jednostek amerykańskiej armii.

Wojnę pomiędzy Wietnamem Południowym oraz jego sojusznikami z Waszyngtonu, a komunistyczną północą można więc uznać za

trzecią systemową wojnę zimnej wojny, w której to mocarstwa komunistyczne wspierały jedną ze stron konfliktu, a kapitaliści drugą. Konflikt spokojnie datować możemy na lata 1955-1975. Tak więc pomiędzy rokiem 1946, a więc zakończeniem II. wojny światowej i zerwaniem sojuszu wojennego USA, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego, a rokiem 1975 nie mieliśmy dłuższego okresu bez systemowej wojny, w trakcie której amerykański kompleks militarno-przemysłowy nie miałby pełnych rąk pracy. Potwierdzają z resztą to wykresy z danymi z tamtego okresu.



Środek lat 1970. i paraliż amerykańskiego kompleksu imperialnego, wywołany wyjściem na jaw afer związanych z CIA, depresją powietnamską czy też aferą Watergate bynajmniej nie zakończył wielkich systemowych wojen komunistów z kapitalistami. Aczkolwiek mocno dał w kość zbrojeniówce. Już w tym samym 1975 roku, roku zdobycia Sajgonu przez Wietnam Północny, rozpoczęła się inna wojna wschodu z zachodem – wojna domowa w Angoli.

Henry Kissinger, wówczas jeden z najważniejszych amerykańskich polityków, doszedł do wniosku, że komunistom nie można dać chwili wytchnienia. I należy wciągnąć ich w kolejny konflikt, jednocześnie marnując ich zasoby i pokazując zdecydowanie „wolnego świata” do walki z wrogim mu systemem.

Angola była krajem, który wówczas, w 1975 roku, dopiero co wyzwolił się od zależności kolonialnych, w jej przypadku od Portugalii. W walce o wyzwolenie się spod kontroli europejskiej brały udział różne frakcje. Po uzyskaniu przez Angolę niepodległości kraj ten, posiadający złoża ropy naftowej, stał się areną starcia trzech sił, z których dwie były zasadniczo zachodowi przychyłne. Trzecia, reprezentowana przez rząd, wspierana była przez kraje komunistyczne.

Jeszcze w trakcie trwania wojny domowej w Angoli, która zakończy się dopiero w roku 2002, otrzymaliśmy kolejny konflikt zbrojny, który możemy określić konfliktem systemowym – wojnę w Afganistanie. Oba te konflikty, zarówno w Angoli jak i Afganistanie, w wyniku powietnamskiej traumy były jednak prowadzone nie przez amerykańskie wojsko, lecz tajne służby.

Stany Zjednoczone wspierały potajemnie pewne siły w Afganistanie już na początku lat 1970. Jednak dopiero rok 1979 przyniósł zdecydowaną ofensywę w tym kraju. Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa w administracji Jamesa Earla Cartera „podrzucił” rękoma CIA islamskim fundamentalistom 500 000 dolarów, aby ci podburzali ludność Afganistanu przeciwko komunistom, prowokując radziecką inwazję. Operacja odniosła pożądany skutek. W Wigilię Świąt Bożego Narodzenia tegoż 1979 roku radzieckie władze chwyciły przynętę i wysłały swoje wojska na „cementarzysko imperiów”.

Póki w USA rządziła Partia Demokratyczna, wsparcie dla islamskich terrorystów w Afganistanie, mówiąc delikatnie, nie było zbyt wielkie. Jednak kiedy władze przejęli Republikanie, kwoty te wzrosły dokładnie 2000 razy. W pierwszym roku operacji „Cyklon” CIA przerzuciła do Afganistanu wspomniane 500 tys. dolarów. W szczytowym momencie konfliktu, już za rządów Republikanów i Ronalda Reagana, urosła ona do 500 mln dolarów. Dokładnie drugie tyle wysyłała Arabia Saudyjska.

Kolejna systemowa wojna wschodu z zachodem zakończyła się w roku 1989. Nie minęło zbyt dużo czasu, a Stany Zjednoczone

ruszyły z ofensywą do niszczenia radzieckiej siły na Bliskim Wschodzie.

Na początku lat 1990. amerykańska dyplomacja inteligentnie zmanipulowała swojego sojusznika Saddama Husejna, aby ten dokonał agresji na Kuwejt po to, aby Amerykanie mieli casus belli do walki z Irakiem. Dyplomaci z USA przekonali Irakijczyków, że ich agresja na sąsiedni kraj nie spotka się z odpowiedzią Waszyngtonu. Kiedy jednak Husejn najechał Kuwejt, Amerykanie stworzyli międzynarodową koalicję, która w trakcie pierwszej wojny w Zatoce cofnęła iracki potencjał wojskowy o lata wstecz. Czy można jednak uznać tę wojnę za wojnę systemową?

Cóż, w przeciwieństwie do konfliktów poprzednich, trwała ona bardzo krótko. Jednak w zasadzie była ona starciem sił antyzachodnich – wspieranie przez Zachód Husejna nie wykluczało wszak jego wrogości do sojuszników USA, takich jak np. Izrael, z siłami Zachodu. Irak otrzymywał wsparcie militarne nie tylko z krajów kapitalistycznych, lecz także z krajów komunistycznych. Wojna w Zatoce miała miejsce tuż po innym konflikcie zbrojnym, któremu należy się przyjrzeć. A mianowicie wojnie iracko-irańskiej.

Przyglądając się temu konfliktowi z dystansu, z okresu wielu lat po jego zakończeniu, można dojść do wniosku, że wojna ta była wszystkim na rękę i wszyscy na niej chcieli co swoje zarobić. A także osłabić w jej trakcie siły sobie wrogie. Czy jednak wojna iracko-irańska była także wojną systemową, pomiędzy wschodem a zachodem?

W tym wypadku należy zdecydowanie powiedzieć: nie. Porewolucyjny Iran był wrogiem zarówno komunistów jak i Amerykanów, dlatego też zarazem ZSRR i USA zasadniczo stały w jej trakcie po stronie Iraku. Jedynie Izrael oraz proizraelskie lobby w USA, w tym w administracji Reagana, wybrało stronę Teheranu, ze względu na to, że Syjoniści bardziej obawiali się panarabizmu niż szyickiego

rewolucjonizmu, który znajdował się w dalszej odległości od Izraela niż Irak Husejna.

O ile jednak wojna Iraku z Iranem nie była wojną systemową dwóch bloków, o tyle pierwszą wojnę w Zatoce już tak możemy określić, gdyż zasadniczo kapitalizm w niej ścierał się z pozostałościami sojuszników ZSRR – arabskich socjalnacionalistów, zwanych panarabistami. To, że Zachód walczył wówczas z sojusznikami komunizmu, przyznał sam Paul Wolfowitz, w tamtym okresie podsekretarz obrony ds. politycznych.

Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej zakończyła się w roku 1991. Nie minęło dużo czasu, a w 1992 roku rozpoczęła się kolejna wojna systemowa, pomiędzy siłami poradzieckimi a siłami prozachodnimi. Mowa rzecz jasna o wojnie w Jugosławii, zapoczątkowanej właśnie w roku 1992 a zakończonej w roku 1995. W jej wyniku Jugosławia, będąca umiarkowanym sojusznikiem ZSRR, uległa dekompozycji, likwidując tym samym konkurencję, jak się wydaje, przede wszystkim dla Republiki Federalnej Niemiec w Europie, a także osłabiając rosyjskie wpływy na starym kontynencie, co było także w interesie USA.

W okresie po zakończeniu wojny w Jugosławii mieliśmy do czynienia z kilkoma konfliktami zbrojnymi mniejszej wagi, trudno jednak uznać je za wojny systemowe. Zresztą, wystarczy wówczas spojrzeć na to co działo się z amerykańskim sektorem zbrojeniowym.

Zakończenie zimnej wojny, która napędzała produkcję prywatnego sektora wojskowego, nawet pomimo zaistnienia wojny w Jugosławii, spowodowało, że amerykańskie firmy branży zbrojeniowej stanęły wobec widma bankructwa. W okresie zimnej wojny kilkadziesiąt poważnych korporacji zbrojeniowych rywalizowało o państwowe kontrakty. Tymczasem w 1993 roku, podczas „Ostatniej Wieczery” w Pentagonie przedstawiciele zbrojeniówki zostali poinformowani przez najwyższych urzędników amerykańskiego Departamentu Obrony, iż zimna wojna

się zakończyła i szykują się poważne cięcia w budżecie wojskowym. Koncerny, aby uniknąć bankructwa zaczęły łączyć się ze sobą, aby przetrwać ten trudny okres.

W sukurs sektorowi militarnemu przyszli jednak wpływowi intelektualiści, którzy zajmowali ważne stanowiska w administracji Ronalda Reagana po czym, pomiędzy 1986 a 1987 rokiem zostali od władzy odsunięci. Neokonserwatyści, element izraelskich wpływów w USA, będą motorem napędowym prywatnego amerykańskiego sektora zbrojeniowego przez najbliższe dekady. Państwo syjonistyczne było żywotnie zainteresowane dekompozycją Bliskiego Wschodu tak, aby wyeliminować zagrożenie dla własnego istnienia i ogólnie rzecz ujmując dla własnych interesów.



Po 11 września 2001 roku pauza pomiędzy systemowymi wojnami, która staczała na dno zbrojeniówkę, została zakończona. Ataki terrorystyczne na World Trade Center i Pentagon spowodowały zapoczątkowanie wojny z terrorem, w istocie wojny w interesie państwa położonego w Palestynie, oraz, co się z tym wiąże, napływ kontraktów zbrojeniowych dla prywatnego sektora militarnego.

Już w październiku 2001 roku rozpoczęła się kolejna wielka wojna systemowa. Tym razem już nie pomiędzy komunistami czy

też siłami poradzieckimi, lecz z nowym wrogiem – islamskim fundamentalizmem. Niecałe 2 lata później, w marcu 2003 roku, zapoczątkowano następną wielką wojnę – z Irakiem Saddama Husejna. Zbrojeniówka po „suchych” latach postzimnowojennego „końca historii” została uratowana.

Wojna w Iraku trwała de facto kolejne 8 lat, pomimo szybkiego rozprawienia się z reżimem Husseina. W jej trakcie kontrakty zbrojeniowe spływały do sektora militarnego ogromnym strumieniem. Podobnie z resztą jak w trakcie wojny w Afganistanie, która z kolei trwała niemal dokładnie 20 lat i zakończyła się wycofaniem sił USA z tego kraju latem 2021 roku.

Zanim jeszcze działa amerykańskich czołgów, które dewastowały Afganistan, zdążyły wystygnać, rozpoczęła się kolejna wojna systemowa – tym razem na Ukrainie. Dzisiaj wiemy, że strony konfliktu, a więc Rosja i Stany Zjednoczone dokładnie omówiły reguły, na jakich prowadzić będą tę wojnę, co nastąpiło w listopadzie 2021 roku, podczas wizyty szefa CIA w Moskwie.

Jeszcze w styczniu 2022 roku, na kilka tygodni przed rosyjską inwazją na Ukrainę, prezes koncernu Raytheon Gregory Hayes oznajmił, iż jego firma może czerpać zyski z napięć w Europie Wschodniej. Już po wybuchu wojny, w drugiej połowie marca 2022 roku, ten sam Hayes stwierdzić miał, że jego biznes w ciągu najbliższych lat będzie uzyskiwać korzyści z tego co dzieje się na Ukrainie.

W latach 1970., w okresie wspomnianej już przeze mnie depresji powietnamskiej CIA, amerykańskie służby specjalne w swoich raportach, co do potencjału stron konfliktu zimnowojennego, nie skutecznie działały, które dawałyby paliwo do ponownego rozpędzenia amerykańskich zbrojeń. A przynajmniej tak odczytać można dokumenty, w których agencja rzetelnie informowała o potencjale ZSRR, który nie przewyższał potencjału amerykańskiego.

Częściowe hamowanie zimnej wojny przez amerykański wywiad i détente Nixona nie spodobało się jednak w Pentagonie i firmach zbrojeniowych. James Schlesinger, sekretarz obrony USA oraz członek RAND Corporation, think tanku związanego z prywatnym sektorem zbrojeniowym, który był motorem napędowym wojny w Wietnamie (patrz casus Daniela Ellsberga), dobiegającej wówczas, w pierwszej połowie lat 1970. końca, zlecił powołanie ośrodka analitycznego wewnątrz amerykańskiego Departamentu Obrony, który miał ocenić czy rzeczywiście ZSRR nie ma przewagi w kluczowych dla równowagi sił kwestiach, tj. m.in. w potencjale nuklearnym oraz potencjale konwencjonalnym na europejskim teatrze wojny. Tak powstało Office of Net Assessment, do którego ściągnięto rzecz jasna ludzi z prywatnego sektora zbrojeniowego. Dzięki książce „The Last Warrior” Andrew Krepinevicha oraz Barry’ego Watts’a wiemy, że istotnie ONA zawyżała w trakcie zimnej wojny potencjał radziecki. Dlaczego to robiła? Cóż, nie istnieje chyba inne wytłumaczenie jak to, że działała w interesie prywatnego sektora zbrojeniowego, który był zmartwiony kończąca się wojną wietnamską i ocenami wywiadu, które wskazywały na brak przewagi radzieckiej w kluczowych elementach militarnych. A więc które nie stwarzałyby warunków do ponownego rozpędzenia produkcji zbrojeniowej, która po wojnie wietnamskiej wyraźnie spadała.

Dokładnie ci sami ludzie, którzy pracowali w ONA w okresie lat 1970., pod Jamesem Schlesingerem oraz patronem neokonserwatystów, a więc Donaldem Rumsfeldem, w roku 2014 i okresie późniejszym byli motorem napędowym propagandy wojennej na Ukrainie. Jeden z nich, Phillip Karber, prezes Potomac Foundation, miał nawet informować, że Rosjanie w trakcie wojny na Ukrainie w 2014 roku użyli taktycznej broni nuklearnej. Karber, który pracował w ONA w latach 1970., wrzucał także w obieg zdjęcia z wojny w Osetii Południowej z 2008 roku, które miały dowodzić rosyjskiego zaangażowania na Ukrainie. Ale Karber nie podsyczał napięć jedynie na odcinku ukraińskim. W 2011 roku wydał dokument, według którego Chińska Republika

Ludowa miała rzekomo posiadać nawet 3000 głowic jądrowych, podczas gdy szacunki wywiadu USA mówiły o ilości mniej więcej 10-krotnie mniejszej. Miało to miejsce dokładnie w momencie kiedy debatowano nad cięciami w budżecie Pentagonu.

Wówczas, w 2014 roku Amerykanom a konkretnie ludziom tamtejszej zbrojeniówki nie udało się uzyskać nowej wielkiej wojny systemowej na Ukrainie. Barack Obama konsekwentnie odmawiał podżegaczom do wojny wysyłania broni śmiertelnej Kijowowi. Sytuację tą odwrócił Donald Trump, który już kilkanaście miesięcy po dojściu do władzy zaczął przerzucać nad Dniepr śmiertelną broń defensywną – Javeliny, by niedługo potem wysłać broń ofensywną, która mogła posłużyć reżimowi w Kijowie do agresji na separatystyczne republiki na wschodzie kraju.

Wspomniany przeze mnie na wstępie tekstu agent CIA, który brał udział w produkcji filmu „The Good Shepherd” – Milt Bearden – jest także autorem książki odsłaniającej kulisy działania amerykańskiego wywiadu na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. W pracy tej opisuje m.in. swoje spotkania z oficerami radzieckimi, podczas których ustalano reguły rywalizacji amerykańsko-rosyjskiej w nowym porządku światowym.

Pomimo iż miało to miejsce ponad 30 lat temu, dzisiaj także konkurencja USA i Rosji odbywa się na pewnych zasadach – zasadach, które muszą być korzystne dla obu stron konfliktu. W przeciwnym razie strona z tych reguł niezadowolona po prostu by ich nie przyjęła.

Listopad 2021 roku i rozmowy w Moskwie pokazały nam, podobnie zresztą jak wojna w Syrii, gdzie Rosjanie i Amerykanie stale byli ze sobą w kontakcie, że wielkim siłom rywalizującym o wpływy na świecie nic złego stać się nie może a ofiarami ich konkurencji będą przede wszystkim państwa mniejsze, które dadzą się wciągnąć w gierki mocarstw. Kiedy więc ktoś wieszczy nagłe załamanie się sił rosyjskich po przegłosowaniu przez amerykańską Izbę Reprezentantów kolejnej transzy pomocy dla

Kijowa, niech pozbędzie się złudzeń. Podobnie niech pozbędzie się złudzeń co do rychłego zakończenia konfliktu w wyniku załamania się sił ukraińskich. Spójrzmy z resztą na mapę świata.



Jeżeli wojna na Ukrainie zakończyłaby się teraz, czy też w niedługiej przyszłości, gdzie wówczas wybuchłaby następna wielka wojna systemowa?

W amerykańskim prywatnym sektorze zbrojeniowym zatrudnionych jest około 2 miliony pracowników. Kolejne 3 miliony pracuje dla podwykonawców zbrojeniówki. Ponad 3 miliony pracuje w Pentagonie.

Sektor zbrojeniowy w USA przyciąga głównie konserwatywne kręgi amerykańskiego społeczeństwa. Załóżmy więc, że przeciętna rodzina związana z militariami w USA ma 2 dzieci. $(2+3+3) \times 4$ daje nam 32 miliony osób żyjących z wojen i produkcji zbrojeniowej. A więc około 10% amerykańskiego społeczeństwa.

Jeżeli niemal nieprzerwany łańcuch wojen systemowych, które trwają od 1946 roku, nagle uległby rozerwaniu, to gdzie wówczas sprzedawałaby amerykańska machina śmierci swoje towary? Jaki byłby sens utrzymywania budżetu Pentagonu na poziomie 800 czy 900 miliardów dolarów rocznie?

W styczniu roku bieżącego republikański senator Roger Wicker zaproponował budżet wojskowy na poziomie 1,4 biliona dolarów. A więc niemal o 50% większy niż ten na rok 2023. Argumentował to tym, iż USA powinny wciąż dominować zarówno na Indo-Pacyfiku, w Europie jak i na Bliskim Wschodzie.

Znaczna część Republikanów jest, rzecz jasna, przeciwna powiększaniu militarnego budżetu, jednak jego wzrost w przypadku porażki Joe Bidena w 2024 roku wydaje się nieunikniony. Mówi się już otwarcie, że sięgnąć on może biliona dolarów. Tym bardziej że w roku bieżącym osiągnie on około 950 mld dolarów.

Biorąc pod uwagę, że perspektywa wygranej Republikanów w najbliższych wyborach daje nam niemal 100% pewność co do tego, że zbrojeniówka może otrzymać nowy zastrzyk kontraktów, trudno oczekiwać, że systemowa wojna na Ukrainie nagle zostanie zakończona. Spójrzmy na ewentualne możliwości, gdzie można by ją w takim przypadku ulokować.

Afryka ze względu na swoją eksplozję demograficzną jest potencjalnie bardzo atrakcyjnym pod względem populacji do tego miejscem. Mamy z resztą już wojnę domową w Sudanie. Problem z nią jest jednak taki, że w konflikcie tym siły zachodnie czy też prozachodnie wspierają obie strony, tj. i stronę rządową, i wojskową rebelię Dagalo „Hemedtiego”, generując tym samym być może celowo a być może jako skutek uboczny kolejne ruchy migracyjne, które mogą wkrótce popchnąć co najmniej setki tysięcy Sudańczyków w kierunku Europy, jeżeli Egipt nie będzie w stanie wchłonąć tej masy ludzkiej.

Innym obszarem Afryki gdzie może dojść do większego konfliktu zbrojnego, jest oczywiście Afryka Zachodnia, gdzie junty wojskowe w ciągu ostatnich 4 lat zdestabilizowały demokratyczny porządek polityczny. Jednak potencjał takich wojen wydaje się mały, tym bardziej że zachodnie koncerny wydobywcze, które intensywnie działają w Mali, Gwinei, Burkinie Faso czy też Nigrze życzą sobie raczej spokoju i

stabilności niż geopolitycznego chaosu i zawirowań.

Afryka, jak się wydaje, nie ma więc większego potencjału, poza ludnościowym, do stania się poligonem nowej wielkiej wojny systemowej, gdzie Raytheon, Northrop Grumman czy też General Dynamics mogłyby otrzymać nowe miejsce zbytu dla produktów sektora wojskowego. Afryka jest na to także po prostu zbyt biedna.

Innym interesującym obszarem do tego typu konfliktu jest wciąż niestabilny Bliski Wschód. Iran jest ostatnim krajem z „listy śmierci” Paula Wolfowitza, który nie został jeszcze przez siły zachodnie „puszczony z dymem”. Niewątpliwie wojna USA z Iranem byłaby dla zbrojeniówki oraz lobby izraelskiego z nią sprzężonego bardzo atrakcyjna. Problem polega na tym, że ugrzęźnięcie wojsk amerykańskich w tamtym obszarze odwróciłoby uwagę Waszyngtonu od jego żywotnych interesów, które obecnie znajdują się nie w Iranie, lecz w Rosji i Chinach. Amerykańskie głębokie państwo za rządów Demokratów stara się hamować wojenne tendencje na Bliskim Wschodzie, co obserwować możemy w kwestii pełzającej wojny Izraela z Iranem czy też działań Syjonistów w Strefie Gazy. Elity demokratyczne nie chcą, aby większy płomień wojny na Bliskim Wschodzie dał Rosji w trakcie wojny systemowej na Ukrainie większe dochody z racji handlu węglowodorami.

Amerykańskie elity wywiadowcze i strategiczne, jak się więc wydaje, nie będą zainteresowane rozpalaniem konfliktu właśnie z Iranem.

Innym obszarem, gdzie można podburzyć społeczeństwa do konfliktu, jest oczywiście głośna ostatnio Ameryka Południowa, a konkretniej jej północna część, z pewnymi nieporozumieniami pomiędzy Wenezuelą a Gujaną. Trudno jednak sobie wyobrazić, aby wojna w obronie interesów Gujany przerodziła się w większą i długą wojnę systemową, która na lata zapewni amerykańskiej zbrojeniówce miejsce zbytu dla broni i amunicji.

Niewątpliwie interesujący jest potencjalny konflikt na zachodnim Pacyfiku. Problem polega na tym, że w przypadku jego wybuchu zniszczeniu ulegnąć mogłoby terytorium takich państw jak Tajwan, Korea Południowa, Filipiny, Japonia czy też Wietnam. Amerykanie w bezpośrednią wojnę z Chinami nie weszliby. Używaliby do niej swoich sojuszników. Taki konflikt mógłby dać zbrojeniówce nowe rynki zbytu, lecz groziłby ogólnemu porządkowi światowemu. Jak się wydaje, Amerykanie chcą powstrzymać wzrost Chin metodami nieco bardziej subtelny niż twarda siła wojskowa. Aczkolwiek nie należy rzecz jasna odrzucać możliwości wybuchu takiej wojny.

Wszystko to, o czym wyżej wspomniałem, utwierdzać powinno w przekonaniu, że wojna na Ukrainie, w próżni bezpieczeństwa, jest najlepszym, co mogło spotkać amerykańską zbrojeniówkę. Poprzednie wielkie wojny systemowe: w Afganistanie, Iraku, Jugosławii i również w Afganistanie były dokładnie takimi samym konfliktami, które toczyły się również na obszarze poza kontrolą wielkich mocarstw. Ukraina co prawda ostatnie setki lat znajdowała się w strefie wpływów Moskwy. Jednak w roku 2014 z niej się „wypisała”, nie przystępując jednocześnie do alternatywnych struktur bezpieczeństwa. Tym samym stała się wymarzoną poligonem wojskowym dla firmy Raytheon czy General Dynamics.



Trudno znaleźć będzie alternatywę dla wojny na Ukrainie w ciągu najbliższych kilku lat. Toteż nie należy się spodziewać jej rychłego zakończenia, tym bardziej że w USA wciąż, o czym mogliśmy się przekonać 20 kwietnia 2024 roku podczas głosowania w Izbie Reprezentantów, istnieje pragnienie zużywania rosyjskiej siły wojskowej rękoma ukraińskiej armii zastępczej. A ciągoty Republikanów, a więc jak wiele na to wskazuje (aczkolwiek pewności nigdy nie ma) przyszłych władców Białego Domu, do zwiększenia budżetu wojskowego do ponad 1 biliona dolarów tylko umacniają przekonanie, że nad Dniepr trafi jeszcze spora ilość zaopatrzenia do przedłużania tego konfliktu, zwłaszcza że wygrana Demokratów również będzie gwarantem kontynuowania wsparcia dla Kijowa. A więc jeszcze sporo powstanie na Ukrainie nowych cmentarzy oraz nowych sektorów na już istniejących, gdzie pochowane zostaną kolejne ofiary kolejnej (i zapewne nie ostatniej) wielkiej wojny systemowej pomiędzy najważniejszymi mocarstwami ziemskiego globu.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcia i ilustracje: [James K. F. Dung](#) (CC0), [LT. Stephen E. Korpanty](#) (CC0), [Robert J. Fisch](#) (CC BY-SA 2.0), [CIA – The World Factbook](#) (CC0), [AFU StratCom](#) (CC BY 4.0)

Źródło: WolneMedia.net